

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Sejmy z lat 1661 - 1662 a załamanie się planów reformy ustroju Rzeczypospolitej

Sejm walny był w szlacheckiej Rzeczypospolitej naczelnym organem władzy zwierzchniej; decydował — nie tylko formalnie — o stanie prawnym państwa. Wokół sejmu koncentrowało się życie polityczne Polaków, a w jego działaniu znajdował odzwierciedlenie poziom kultury politycznej elity rządzących. Sejm powołany był do odgrywania zasadniczej roli w kształtowaniu polskiej polityki zagranicznej; oceny Polski i Polaków dokonywane w świecie brały za punkt odniesienia najczęściej właśnie funkcjonowanie tego organu. *Rzeczpospolita sejmem stoi* — zwykli mawiać współcześni, dumni zeń jako z ostoji stanowych wolności.

Przypominam te truizmy, bo pragnę wyrazić głębokie zadowolenie z ożywienia w ostatnich latach badań nad szeroko pojętymi dziejami parlamentaryzmu dawnej Rzeczypospolitej. Jak donosiło o tym „Czasopismo Prawno-Historyczne” w ubiegłym roku¹, badania te uzyskały priorytetową rangę centralnie koordynowanych, skupiając — pod kierownictwem Juliusza Bardacha — kilkunastu badaczy i ujmując całość problematyki aż po koniec XVIII w. Jeżeli ponadto ruszą z miejsca prace nad reedycją *Volumina Legum*² i jeżeli krócej niż dotąd czekać będziemy na druk kolejnych dawno już gotowych do publikacji wydawnictw aktów sejmikowych, to nadzieje na dalsze zgłębienie naszej wiedzy o sejmie — a tym samym o całym ustroju szlacheckiego państwa — uzyskają mocny fundament.

Tymczasem skonstatujmy poważne rezultaty badań, uzyskane przez środowisko wrocławskie nad sejmem walnym XVII stulecia. Zespół historyków, kierowany przez Władysława Czaplińskiego, dał nam już szereg

¹ Por. H. Izdebski, *Badania nad dziejami parlamentaryzmu polskiego do końca XVIII w. na tle porównawczym*, CPH, t. XXX, z. 2, 1977, s. 311-313.

² W roku 1971 z inicjatywy Komisji Historii Państwa i Prawa IH PAN podjęto dyskusję nad koncepcją reedycji serii wydawniczej *Volumina Legum* (por. sprawozdanie M. Sędko w CPH t. XXIII, z. 1, 1971, s. 262-270). Wstępne prace utknęły niestety rychło w martwym punkcie.

wartościowych monografiach poszczególnych sejmów, nb. wzorowanych na znakomitej rozprawie poświęconej dwóm sejmom z roku 1652 pióra samego mistrza. Prace te — zawierające nowe dane obrazujące funkcjonowanie sejmu — pozwoliły lepiej zrozumieć mechanikę ustrojową Rzeczypospolitej, a odsłaniając kulisy sejmowych obrad stanowiły ważny wkład do dyskusji na temat formy państwa polskiego w XVII w.; wywarły też niesporny wpływ na wzbogacenie metodologii badań.

Książka Stefanii Ochmann, która daje asumpt do sformułowania niniejszego tekstu³, udatnie nawiązuje do dobrych tradycji wspomnianej szkoły. Podejmuje istotny temat dla ważnego okresu w polskich dziejach. Jej treścią jest — zgodnie z tytułem rozprawy — omówienie dwóch sejmów, zwyczajnego z 1661 i nadzwyczajnego z 1662 r., na tle ówczesnych wydarzeń i oczywiście w ścisłym powiązaniu z całą machiną, która polskie sejmy XVII stulecia uruchamiała. Tekst rozprawy znajduje oparcie w równie solidnej co rozległej kwerendzie archiwalnej, przy czym zwraca uwagę, jaką autorka wykazuje przy wykorzystywaniu źródeł rozmaitej proveniencji. Podstawowym materiałem są oczywiście diariusze i konstytucje obu sejmów, zaś jego niezbędnym uzupełnieniem — legacje, uniwersały, lauda i instrukcje sejmikowe, mowy senatorów i posłów, relacje przedstawicieli warszawskich państw obcych, obszerna publicystyka, jeszcze bogatsza korespondencja prywatna, wreszcie zapisy pamiętnikarskie oraz przekazy ówczesnej prasy. Rzetelność w poszukiwaniach źródłowych (a także wykazana przy tej okazji pomysłowość) pozwoliły Autorce w sposób drobiazgowy i przekonujący odtworzyć i uporządkować fakty; forma przeprowadzenia rekonstrukcji obu kampanii przedsejmowych i przebiegu samych sejmowych obrad zasługuje na miano wzorowej. Wysoko oceniam również konstrukcję wykładu, jego jasność, przenikającą go logikę wywodów, zmysł analizy.

Książka posiada niesporną wartość poznawczą: słusznie podniesiono we wstępie, że wprawdzie długa jest lista nazwisk autorów, którzy dotąd badali „problem naprawy Rzeczypospolitej po załamaniu się państwa w wyniku wojen kozackich a następnie najazdu szwedzkiego” (s. 3), brakowało jednak pracy, która by „w sposób całościowy i wyczerpujący omawiała problem reform lat 60-tych XVII w.” (s. 4) i która by poddawała głębszej analizie dzieło sejmów 1661 i 1662 r. Autorka ma świadomość wagi poruszanego przez siebie zagadnienia oraz doniosłości postawionego pytania badawczego. Odpowiedź na to pytanie, pytanie które musi zainteresować naukę historycznoprawną w stopniu najwyższym, została zawarta w podtytule książki: *Przegrana batalia o reformę ustroju Rzeczypospolitej*.

³ Stefania Ochmann, *Sejmy lat 1661 - 1662. Przegrana batalia o reformę ustroju Rzeczypospolitej*. Acta Universitatis Wratislaviensis No 355, Historia XXIX, Wrocław 1977, ss. 279.

Książka, ujmująca działanie sejmu jako organiczną część składową funkcjonowania społeczeństwa i państwa, dotyczy tematyki zbyt ważnej, by nie podjąć z autorką dyskusji tam, gdzie tekst do niej skłania. Tym bardziej, że budząca zaufanie warstwa faktograficzna w wykładzie nie zawsze — moim zdaniem — tłumaczy sądy ogólne, które Stefania Ochmann na jej podstawie formułuje.

I tak nasuwają się wątpliwości, czy powołane fakty istotnie potwierdzają podstawową tezę, która głosi, że sejmy lat 1661 - 1662 stanowiły kulminacyjny, zwrotny moment w walce o naprawę Rzeczypospolitej za Jana Kazimierza, że batalia na nich rozegrana miała dla dzieła reformy charakter „zasadniczy”? Zastanawiam się dalej, czy trafne są wnioski autorki wysnute z analizy układu sił, który ukształtował się w społeczeństwie szlacheckim w drugim dziesiętku lat panowania ostatniego Wazy na tronie polskim? Nie podzielam w pełni niektórych opinii na temat roli, jaką w państwie — w tym także w senacie i sejmie — odgrywał monarcha. Odnoszę wrażenie, że elementy niespójności dają o sobie znać w prezentowaniu doktryny politycznej szlachty połowy XVII stulecia. Wreszcie sądzę, że po uważnym zapoznaniu się z recenzowaną pracą można się nie zgodzić z niektórymi elementami oceny samych sejmów, które to oceny — rzecz zrozumiała — zajmują w niej eksponowane miejsce.

Zatrzymajmy się wpierw na obrazie społeczeństwa szlacheckiego naszkicowanym w książce. Jestem z Autorką zgodny co do tego, że układ sił społecznych i politycznych w państwie w rozstrzygającej mierze tłumaczy działanie stanów sejmujących, przebieg sejmowych obrad i ich końcowy rezultat. Zgadza się również w tym, że w pracy o tak ściśle zarysowanych konturach pola badawczego jak ta, bo poświęconej konkretnym sejmom, które odbyły się w ciągu zaledwie roku, trudno było wdawać się w szczegółowe dywagacje na temat przeobrażeń społecznych czy w generalia obejmujące problematykę epoki. Ale tym większego znaczenia nabierają słowa, które na ten temat napisano.

Autorka ma świadomość tego, że tendencją epoki jest podporządkowywanie sobie szlachty przez magnaterię; trafnie zaznacza, że proces ten ma starą metrykę i sięga pierwszej połowy stulecia, że objął on sferę zależności zarówno gospodarczej, jak politycznej. Może z pewną przesadą uważa wojny 1648 - 1655 za przyczynę sprawczą owego kryzysu. Prawda, że powstanie na Ukrainie, a następnie szwedzki potop „ujawniły wady ówczesnego ustroju” (s. 7), zgoda co do tego, że uczyniły to ze szczególną, niespotykaną wcześniej wyrazistością; przecież jednak nie po raz pierwszy i nie niespodziewanie.

Z wojnami w latach 1648 - 1655 wiąże autorka „rosnący antagonizm” szlachty wobec magnaterii; stwierdza „kryzys zaufania” pierwszej w stosunku do drugiej. Byłbym nieco ostrożniejszy w tym względzie i nie ujmował każdego objawu niechęci wobec pojedynczego senatora, grupy senatorów czy nawet wobec całej izby jako wyrazu antagonizmu wobec mag-

naterii jako zidentyfikowanej grupy społecznej i politycznej. Postulaty szlacheckich posłów, domagających się odczytywania w czasie sejmiku senatuskonsultów czy skryptów ad archiwum (a rozlegały się one bodaj na każdym sejmie w XVII i pierwszej połowie XVIII w.), były nie tyle „żadaniami kontroli izby poselskiej nad senatem” (s. 42 i inne), ile głosami oburzenia przeciwko rezydentom, zausznikom dworu czy konkretnym reprezentantom magnaterii. Przeciwno zwolennikom króla zwracał się — też jakże często na różnych sejmach i sejmikach powielany — głos domagający się, aby senatorowie przyjeżdżali na sejmy z *pewną i małą liczbą ludzi* (s. 65). Podobnie traktowałbym pomysły obostrzenia konstytucji, przewidującej kary na senatorów nieprzestrzegających prawa (s. 78). A że „nieprzestrzeganie prawa” masy szlacheckie utożsamiały z próbami realizowania polityki dworskiej, świadczą żądania postawienia przed sądem obu kanclerzy, M. Prażmowskiego i K. Paca w roku 1662. Píše autorka, że zachowanie się magnatów w czasie potopu skompromitowało ich w oczach szlachty (s. 10). Prawda jest chyba względna: jedni się skompromitowali, drudzy zyskali szacunek i popularność. Czytamy w pracy, że po 1655 r. poważna część magnaterii opowiedziała się za reformami (s. 11). Gdyby tak było, do wzmocnienia władzy państwowej bezsprzecznie doszłoby u schyłku lat pięćdziesiątych (do tej kwestii jeszcze powrócę).

Czyli: sceptycznie niżeli Stefania Ochmann oceniałbym już dla tych lat samodzielną szlachty jako siły politycznej. I jeżeli by z tego punktu widzenia poddać analizie instrukcje jakie otrzymywali posłowie na oba sejmy, to rzuca się w oczy olbrzymia rozpiętość zdań w zasadniczych kwestiach politycznych. I słusznie stwierdza autorka, że sejmiki przedsejmowe w obu przypadkach obradowały w atmosferze nacisku ze strony magnatów. Szlachta nie miała już przywódców innych niż rekrutujących się spośród magnaterii, ani też programów różnych od tych, które akceptowali przywódcy. Pozory samodzielnosci, podbudowane hasłami głoszącymi wrogość w stosunku do magnatów wynikają — jak sądzę — stąd, że zwycięska magnateria jest skłócona z sobą, podzielona na obozy, koterie, które szybko zmieniają zarówno orientację polityczną jak swój skład osobowy i które w związku z tym wciąż na nowo dzielą między siebie klientelę. Ale to — *grosso modo* — oznacza, że przemówienia posłów wypełnione hasłami niechęci wobec magnatów — tak skrupulatnie odnotowywane przez autorkę — stanowiły w istocie najczęściej wystąpienia członków jednej koterii przeciwko członkom drugiej koterii, w danym momencie konkurencyjnej, nie zaś wyraz antagonizmu między mniejszymi feudalami a oligarchią. Lektura książki wykazała — w moim przekonaniu ponad wszelką wątpliwość — że teza o życiu politycznym Rzeczypospolitej obracającym się w błędnym kole magnackich ugrupowań i wzajemnych tarć odnosi się w pełni już do lat 1661 - 1662. I tylko z tym zastrzeżeniem mógłbym zgodzić się ze zdaniem końcowym w pracy, mówiącym o „zwycięstwie szlachty, która nie dopuściła do wzmocnienia wła-

dzy królewskiej" (s. 247). Prawda, że szlachta i teraz stanowiła siłę społeczną, z której interesami przywódcy koterii nie mogli się nie liczyć; prawda, że najczęściej uwzględniali oni poglądy szlacheckich rzesz w swoich programach, w propagandzie i agitacji. Ale rozstrzygały o tym polityczne interesy koterii, których płynność i zrównoważony układ wymagały stałej dbałości o klientelę i którym „partnerstwo” mas, wsparte pochwałami dla instytucji szlacheckiej demokracji, dawało niezbędną siłę, a zarazem swobodę manewru politycznego wobec przeciwników, zwłaszcza w stosunku do króla.⁴ Fakty przemawiają za tym, że samodzielność szlachty była pozorna, że kryła się za jej fasadą skuteczna kontrola życia politycznego przez magnatów.

O królu dyskutowałem z autorką już przed laty w związku z jej piękną monografią o sejmach z lat 1616 r.⁵ Reprezentowałem wówczas pogląd, że Zygmunt III został w pracy pokazany jako władca silniejszy niżby to wynikało ze źródeł. Tym razem różnica zdań jest daleko mniejsza, choć bynajmniej nie dotyczy spraw błahych. Najważniejsza sprowadza się do kwestii rozmiaru i faktycznej siły stronnictwa dworskiego w okresie 1661 - 1662, wydaje mi się bowiem, że z analizy przeprowadzonej w tym zakresie Autorka nie wyciągnęła wszystkich wniosków. Przypomniano w pracy, że w pierwszych latach po wojnie szwedzkiej stronnictwo popierające króla było nader liczne i składało się z większości senatorów. Senatorowie — dowiadujemy się — są i obecnie jego główną, jeżeli nie wyłączną podporą. Autorka czyni zarzut królowi, że zbyt opieszale starał się o względy szlachty, licząc wyłącznie na senatorów i ich wpływy. W moim rozumieniu próby pozyskania dla polityki dworskiej przede wszystkim senatorów raczej korzystnie świadczą o rozeznaniu, jakie posiadała para królewska w aktualnym układzie sił politycznych w kraju; wszak układając się z senatorami-magnatami, Jan Kazimierz układał się — można z pewnym uproszczeniem stwierdzić — z faktycznymi przywódcami szlacheckich mas.

Możliwości kaptowania sobie stronników przez dwór były wciąż jeszcze duże; szeroki był też arsenał środków stosowanych z dużą uporczywością zwłaszcza przez Marię Ludwikę, dysponującą pieniędzmi francuskimi. Oto repertuar środków zastosowanych przed sejmem 1661 r.: *metody spisku, tajnych skryptów, pozyskiwania zwolenników już nie tylko drogą rozdawnictwa dóbr i godności, ale poprzez jawne przekupstwo na skalę dotąd nigdy nie spotykaną, zamysły zdławienia opozycji przy pomocy wojsk obcych, czy Kozaków i Tatarów* (s. 244).

⁴ H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii. Prawo — praktyka — teoria — programy*. Wyd. UAM. Prace Wydziału Prawa nr 24, Poznań 1966, s. 20 - 21 i inne.

⁵ S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615 - 1616*. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Seria A nr 141, Wrocław 1970. Rec. moja w „Kwart. Hist.” R. 1971, nr, s. 218 - 222.

Magnaci nie pozostawiali na te zabiegi głusi; składali obietnice, podpisywali skrypty, deklarowali wierność królewskiej polityce. Ale jednocześnie starannie obliczali zyski i widoki polityczne, w każdej chwili gotowi do zmiany politycznej orientacji. Z tekstu S. Ochmann wynika, że zarówno w 1661 jak 1662 r. dwór zawiódł się na większości tych, których traktował jako swych popleczników. Zresztą możliwości senatorów „uwolnienia się” od zobowiązań wobec królewskiego chlebobdawcy były różnorodne, bogatsze od królewskich o tyle, że z reguły obliczone na destrukcję: podburzali sejmiki, skutecznie wpływali na stanowisko posłów w izbie, stosowali taktykę unikania zajmowania wyraźnego stanowiska w sprawach drażliwych (m. in. przez absentowanie się od udziału w obradach sejmowych i radach senatorskich). Nikt lepiej od nich nie potrafił operować złotowolnościową frazeologią i przedstawiać się szlacheckiej opinii w aureoli obrońców wolności. Wypada żałować, że na tak dalekim planie w wykładzie występuje postać Jerzego Lubomirskiego, który na polu lawirowania między dworem a opozycją osiągnął mistrzostwo (nb. biografia tego utalentowanego działacza politycznego czeka na osobne opracowanie!). Niewiele znaczącym epizodem było przyznanie w dyskusji na sejmie 1661 r., że król (*oświecony przez Boga* — jak odnotował autor *diariusza*) nie musi przychylić się do zdania senatorskiej większości. Bardziej istotne, że i sprawa wzmocnienia rządu i problem elekcji *vivente rege* rozbiły się właśnie o sprzeciw magnatów. Autorka dopiero w słowie zamykającym całość rozważań postawiła sprawę ściśle: „Ogół magnatów — z wyjątkiem wąskiej grupy najbliższych współpracowników króla — nie zamierzał popierać planów wzmocnienia władzy królewskiej i zmiany dotychczasowego ustroju” (s. 243). Można się było z tym liczyć jeszcze przed pierwszym zebraniem się stanów sejmujących. Dwulicowa, nie licząca się z wymogami racji stanu, polityka większości magnackiej była elementem decydująco rzutującym na obniżenie się autorytetu króla, co stało się widoczne na obu sejmach, mimo — i to wymaga podkreślenia za Autorką — budzącej uznanie aktywności, demonstrowanej wtedy jeszcze przez Jana Kazimierza.

Z tym jednak łączy się problem, który sygnalizowałem wyżej: zagadnienie treści i losów dworskich zamierzeń reformy ustroju oraz tendencji zarysowujących się w szlacheckiej doktrynie politycznej. O planach reformy, podjętej przez dwór Jana Kazimierza i Marii Ludwiki w latach pięćdziesiątych wiemy już stosunkowo dużo z licznych opracowań. Ich wyniki przytacza Autorka w słowie wprowadzającym: „chodziło o wzmocnienie władzy państwowej przez jej scentralizowanie”. Punktem wyjścia miało być zreformowanie sejmu, przede wszystkim przez zniesienie liberyum veto. Rezultatem — reforma skarbowa oraz przeprowadzenie elekcji *vivente rege*. Już jednak na przełomie lat 1655 - 1656 propozycje dworu napotykały na sprzeciw większości magnatów, zainteresowanych raczej we wzmocnieniu pozycji senatu. Niemniej projekt przygotowany na konwo-

kację senatorsko-szlachecką w 1658 r. przewidywał m. in. wprowadzenie tajności obrad do czasu propozycji sejmowej, uporządkowanie ich toku, ograniczenie *liberum veto* do kwestii o szczególnie poważnym znaczeniu politycznym, a głosowanie 2/3 w pozostałych. Projekt przewidywał ponadto wprowadzenie stałego czopowego i akcyzy oraz poszerzenie składu rady rezydentów o przedstawicieli izby poselskiej. Dyskusja nad reformą była przedmiotem obrad sejmów w latach 1658 i 1659, przy czym jej podstawę stanowił szereg różnych koncepcji, a punkt ciężkości w zamierzeniach dworu przesunął się z wolna z programu usprawnienia sejmu na plan powołania na tron kandydata francuskiego *vivente rege*.

Jeszcze raz wrócił dwór do sprawy reformy sejmowej na kolejnej konwokacji senatorsko-szlacheckiej, jaka odbyła się w czerwcu 1660 r. w Warszawie. Jak można wnosić ze szczupłych danych, właśnie na tej konwokacji walka o reformę sejmu osiągnęła swoje apogeum, by zaraz potem zakończyć się dotkliwą klęską króla i stronnictwa francuskiego. To też sądzę, że właśnie rok 1660 zakończył walkę o naprawę sejmu w czasach panowania Jana Kazimierza. Autorka nie jest konsekwentna, gdy konkluduje: „Z obu sejmów pierwszy miał w zamysłach dworu odegrać rolę bardzo istotną — wnieść nowe elementy w dotychczasowy ustroj państwa. Przedłożone na nim propozycje reformy parlamentu i elekcji *vivente rege* miały jako zasadniczy cel wzmocnienie władz centralnych” (s. 243). Znacznie bliższa sedna sprawy pozostaje, gdy stwierdza, że „trudno oprzeć się wrażeniu, że dwór zlekceważył sprawę reformy sejmowej na rzecz elekcji. Nie przygotowano żadnego projektu” (s. 32). Myśl reformy została ledwie zamarkowana w legacji, wzbudziła żywą niechęć większości sejmików, przez same obrady sejmu przewijała się nicią nader cienką. W kampanii przedsejmowej 1662 r., toczącej się już pod ciśnieniem żądań konfederatów wojskowych, a również w czasie samych obrad warszawskich problem reformy sejmowania w ogóle nie wrócił. Pozostała sprawa elekcji, też już jednak jako problem coraz bardziej wstydlivy. Już w czasie obrad 1661 r. Jan Kazimierz czuł się zmuszony zapewnić, że elekcja *vivente rege* w żadnym razie nie przyniesie uszczerbku szlacheckim wolnościom, i w najmniejszej mierze nie oznacza odejścia od zasady wolnej elekcji *virittim*: *I owszem jestem tego inconstientia rozumienia, że nie mogę lepiej wolności Waszmościów potwierdzić, jako pozwołiwszy elekcji me vivente, która sama tylko moretur wolną być nazwana* (s. 108 - 109).

W świetle tych uwag musi się nasuwać wniosek, że oba omówione w pracy sejmy nie były już forum walki o reformę ustroju państwa. Potwierdza to pośrednio również doktryna polityczna szlachty początku lat sześćdziesiątych. Jeżeli nie pozbawione słuszności było stanowisko autorki o tym, że w pierwszych latach po potopie myśl reformatorska dzielnie dotrzymywała kroku ideologii złotej wolności, to od 1660 r. ta ostatnia uzyskiwała zdecydowaną przewagę, o czym zresztą tekst S. Ochmann wy-

starczająco dobitnie informuje. Chciałoby się powtórzyć za Janem Kazimierzem: *Wszystek świat się odmienił w nowe maksymy* (s. 110).

Zatrzymajmy się w końcu nad węzłową dla treści książki kwestią oceny samej techniki obradowania, nad sprawą atmosfery panującej w izbach, a także sposobu konkludowania w czasie obu sejmów, które — jak wiadomo — nie zostały zerwane i zakończyły się uchwaleniem konstytucji. Autorka pozytywnie ocenia technikę obradowania „swoich” sejmów, choć oczywiście nie przymyka zupełnie oczu na zjawiska negatywne (do tych ostatnich zalicza „zbyt rygorystyczne przestrzeganie obowiązku trzymania się instrukcji poselskiej” oraz zbyt wielki wpływ magnatów na ich treść). Na poparcie swej tezy ma ważne argumenty: liczby wybranych na sejmikach posłów sięgały optimum, w obu przypadkach — zarówno w 1661, jak 1662 r. — bez specjalnych zgrzytów dokonano elekcji marszałka poselskiego, w zasadzie w zarodku tłumiono odruchy protestujących przeciwko dojściu obrad. Z powodzeniem aranżowano kolokwia izby z senatem, przymykano oko na obradowanie „przy świecach”, do późnej nocy. Zdaje się, że skutecznie radzono sobie z arbitrami. Najistotniejsze przecież, że mimo zasadniczych rozbieżności w izbach udało się obrady doprowadzić do pomyślnego końca.

Mimo tych pozytywów, które muszą zwracać uwagę w szczególności tego badacza, który lepiej poznał sejmy późniejszej epoki, byłbym zdania, że uważna lektura przytoczonego przez Autorkę materiału nie potwierdza owej globalnie wysokiej oceny funkcjonowania obu zgromadzeń stanów Rzeczypospolitej. S. Ochmann pisze o zaakceptowanym przez sejm 1660 r. regulaminie obrad jako nadal wiążącym izbę poselską. To piękny choć bynajmniej nie rewelacyjny tekst. Przewidywał on m. in. ścisłe określenie pór prowadzenia obrad, porządkował tryb dyskusowania, zakazywał podważania kwestii już raz przez zebranych uzgodnionych, ustalał prymat materii stanu nad prywatnymi, głosił pochwałę autorytetu marszałka. Niestety ani na sejmie 1661 r., ani też na następnym regulamin ten nie miał i nie mógł mieć zastosowania. A porządek prowadzenia obrad pozostawiał wiele do życzenia. Autor diariusza pierwszego sejmiku zanotował, iż w izbie miały miejsce rozmaite *disputatie o roznych materiach sine ordine et methodo* (s. 77). Anonimowy autor broszury *Uwagi o stanie Rzeczypospolitej* stwierdzał bardziej generalnie, że sejmy są nie sejmy [...], lecz targi albo jarmarki, nic się na nich nie dzieje tylko zawziętości, czyjekolwiek dopinanie, wymaganie, nie mogli być dobrym sposobem to korupcjami, falcjami, usadzaniem jednych na drugich (s. 157). W czasie drugiego sejmiku stał się poswarek między posłami aż po ząb (s. 193), a wojewoda mścisławski, Mikołaj Ciechanowiecki określił obrady sejmowe *sejmovą konfuzją* (s. 210). Zastanawia dalej brak dyscypliny wśród posłów, którzy wbrew wyraźnym sejmikowym zaleceniom zjawiali się w Warszawie z bardzo poważnymi nierzadko opóźnieniami. Żenująca była

liczba asystujących inauguracji obu sejmów członków senatu (wyliczyłem, że na pierwszym posiedzeniu sejmku 1662 r. przy boku królewskim znajdowało się 11 senatorów). Spóźniali się nawet ci (może nawet oni w pierwszym rzędzie), w których dwór miał prawo widzieć zdeklarowanych stronników. Taktyka ta będzie święciła triumf w późniejszych latach: *Na raku primores na sejm jadą, szyja moja w tym, że to ex industria, co by się materyja na tę albo na ową stronę wprzód determinowała* — napisze w roku 1688 prymas Stefan M. Radziejowski, kiedy sam przybywszy do Grodna w miesiąc po rozpoczęciu sejmku, stwierdzi pustki w izbie senatorskiej⁶. Wydaje się, że Autorka przywiązuje zbyt duże znaczenie do zgłaszanych w izbie postulatów ograniczenia uprawnień posłów, opóźniających swój przyjazd na obrady. Będą one rozlegać się na każdym sejmie aż po konwokację 1764 r., a ich efekt będzie równy temu, który nasuwa opis Stefani Ochmann: głosów tych nie traktowałbym jako wyrazu dążenia do powściągnięcia głosu wolnego; czy to grając rolę szanłażu, czy wynikając ze zniecierpliwienia przewlekłością dyskusji, czy wreszcie świadomie służąc komplikowaniu i przeciąganiu obrad — z reguły kończyły się kolejną pochwałą głosu wolnego i zasady jednomyślności.

Nieporozumieniem wydaje się też wprowadzenie do wykładu o sejmie 1662 r. pojęcia limity (s. 217). W istocie chodziło o prolongowanie obrad. Jak wiadomo limity obrad sejmku walnego zrodziła się — w przeciwieństwie do praktyki limitowania sejmików — znacznie później, bo w czasach Augusta Mocnego⁷.

Autorka podnosi kilkakrotnie, że urzeczywistnianiu królewskich zamysłów służyła praktyka odkładania najważniejszych i najbardziej skomplikowanych spraw na koniec obrad, kiedy to — jak pisze — absencja wielu posłów, zmęczenie obecnych przewlekającymi się obradami, wreszcie chęć szybkiego zakończenia sejmku i załatwienia spraw „pozwalaly przypuszczać” (s. 245), że opozycja nie wystąpi tak ostro. Nie jest to wywód przekonujący, nawet gdyby przyjąć, że liczba obecnych w izbie poselskiej w ostatnich dniach obrad bywała większa od liczby tych, którzy uczestniczyli w sejmie na jego początku. Sprawy trudne, drażliwe wracały w ostatnich dniach najczęściej tylko dlatego, że nie zdołano ich załatwić wcześniej. Wątpliwe przy tym, czy dwór na tym zyskiwał. Tak m. in. oceniałbym wysiłki pary królewskiej na rzecz elekcji *vivente rege* w czasie sejmku 1661 r.: sprawa chwiała się od początku, by definitywnie upaść. Chyba podobnie należałoby widzieć kwestię przeciągania się procedury składania przez województwa deklaracji podatkowych na sejmie w 1662 r., tyle tylko, że w tej materii — zawsze wyjątkowo delikatnej —

⁶ Por. H. Olszewski, o.c., s. 177.

⁷ Ibidem, s. 426 i n.

tym razem przynajmniej nie było wątpliwości co do samej zasady konieczności podjęcia uchwał podatkowych, za którymi opowiadały się generalnie sejmujące stany.

Nieco różniłbym się z Autorką również w odpowiedzi na pytanie o przyczynę dojścia do skutku obu sejmów. W podsumowaniu wywodów Stefania Ochmann stwierdza, że zerwania sejmów 1661 i 1662 r. udało się uniknąć „w dużym stopniu dlatego, że — jak się okazało — na obydwu nie funkcjonowała żadna z dwu głównych zasad praktyki parlamentarnej, ani zasada jednomyślności przy uchwalaniu konstytucji, ani też zasada jedności uchwał”. Podnosi również brak istotnych różnic w porównaniu z praktyką pierwszej połowy XVII w.⁸ Nie podzielam tego poglądu; nie potwierdza go też tekst pracy. O zawieszeniu, o niefunkcjonowaniu zasady jednomyślności można by mówić tylko wtedy, gdyby sejmujący przechodzili do porządku nad sprzeciwami posłów. Tego zaś nie udało się skonstatować: protestujących nakłaniano do wycofania sprzeciwu, apelowano do ich patriotyzmu, wprowadzano z ceremoniałem do izby, wreszcie w mniejszym czy większym stopniu uwzględniano ich postulaty. Argument zaś, że „protesty wychodziły nie od jednostek a od pewnych grup” i że „pojedynczy protest nie wystarczał” (s. 247) jest mało precyzyjny i chyba nie trafia w sedno rzeczy: wiadomo, że protestujący poseł rzadko działał w pojedynkę, że z reguły, stawiała za nim grupa, koteria. Oczywiście nie sądzę, by te zależności udało się kiedykolwiek ustalić z całą niezawodnością: próbował to uczynić Władysław Konopczyński w swoim fundamentalnym *Liberum veto*, ale raczej bez powodzenia. Pragnę zatem ograniczyć się do zdania, iż — w moim przekonaniu — fakt, że podmiotem protestu były „pewne grupy” w niczym nie umniejszał mocy zasady *unanimitas*. O tym, czy protest „wystarczał” do unicestwienia sejmu, decydował układ politycznych sił. Inna sprawa, że w latach 1661-1662 *liberum veto* nie ujawniło jeszcze swej całej destrukcyjnej potęgi, prowadzącej do totalnego paraliżu ustawodawczego, skoro kompromisy i kompromisowe uchwały były możliwe. Nie kwestionuję też tej tak dokładnie odtworzonej i zaakcentowanej przez autorkę aktywności, jaką wykazywał Jan Kazimierz w sterowaniu obradami, choć nie wydaje mi się, by udało jej się pokazać, że istotnie król zachował większy wpływ na pozytywną treść konstytucji i że grał pierwszoplanową rolę przy ich „ucieraniu”.

Oba sejmy pokazały, jak wzrosła cena kompromisu politycznego i jak bardzo pomyślnie zakończenie obrad stanowiło rezultat działania takiego układu w stanach sejmujących, który wyrażał siłę bezwładu. Także z tego względu wydaje mi się, że ani na sejmie 1661, ani 1662 r. nie mogło być mowy o „niefunkcjonowaniu” zasady jedności aktu sejmowego, nawet je-

⁸ Por. W. Czapliński, *Z problematyki sejmu polskiego w pierwszej połowie XVII w.*, „Kwart. Hist.”, R. LXXVII, 1970, nr 1, s. 41 i n.

żeli głosy domagające się nierozstrząsania w izbie kwestii już raz uzgodnionych można odnaleźć w diariuszach.

W książce zabrakło systematyczniejszego omówienia konstytucji obu sejmów. Szkoda, bo wtedy jeszcze wyraźniej by się okazało, jak ubożuchne było dzieło wielotygodniowych obrad (a może monografie takie jak ta powinny w postaci aneksu zawierać tekst konstytucji?).

*

*

*

Książka Stefani Ochmann jest ważkim głosem w toczącej się u nas od dziesięcioleci dyskusji nad wewnętrznym załamaniem się państwa polskiego za Jana Kazimierza i klęską idei reformy ustroju. Rzuca ona nowe światło na dramatyczne wydarzenia, jakie rozegrały się między szwedzkim „potopem” a rokoszem Lubomirskiego. Właśnie ten ostatni zwykł dotąd symbolizować zakończenie skomplikowanego procesu formowania się rządów oligarchii i ostateczną kompromitację idei sojuszu monarchy ze szlachtą. Lektura tej książki skłania do przyjęcia tezy, że batalia o reformę ustroju została definitywnie przegrana już z końcem lat pięćdziesiątych. Oba sejmy, których przebieg został przez Autorkę tak dokładnie i sugestywnie przedstawiony, były już — jak sądzę — podzwonnym owej batalii, jej epitafium. I bałamuctwem byłoby twierdzić, że dwór królewski nie potrafił na nich przeprowadzić swego programu naprawy państwa; on go już nie wysuwał. W walce przeciwko koncepcji osadzenia na tronie kandydata francuskiego, pozbawionej większych szans już wcześniej, wyraziła się jeszcze jedna klęska stronnictwa dworskiego.

Lata 1661- 1662 wykazały widoczny w porównaniu z okresem 1657 - 1660 upadek autorytetu monarchy. Ugruntowały one tę konstelację w stanie szlacheckim, która przetrwa aż do końca panowania Augusta III, a mianowicie ograniczoną do minimum samodzielność polityczną szlacheckich mas oraz wykształcone w pełni rządy oligarchii (tylko z tym zastrzeżeniem możemy mówić o zwycięstwie szlachty, że magnateria nigdy nie stworzyła w Polsce osobnego stanu). Chyba dowiodły, że optymistyczne założenie Autorki, sugerującej, że inna — nie promagnacka a proszlachecka — taktyka Jana Kazimierza mogła mu gwarantować większy sukces na obu sejmach, nie znajduje uzasadnienia w faktach. Jeżeli dobrze odczytałem intencje Autorki, to stoi ona na stanowisku, że lata 1661 - 1662 są jeszcze jednym ciągiem owych lat zmagania o zreformowanie państwa. Dla mnie jej tekst niesie z sobą — i to od pierwszych stron — wyraźny już powiew rokoszu; dla mnie możliwości częściowej nawet reformy równały się już teraz zeru. Wymowy symbolu nabiera okoliczność, że sejm 1662 r. kończył się w atmosferze grozy, w obleżeniu, jako że kilka tysięcy konfederatów blokowało stolicę, czekając na korzystny dla siebie rezultat pomyślnie zakończonych obrad. Konkludując: oba sejmy — 1661

i 1662 r. — należą już do tego okresu, któremu początek dał sejm „Sicińskiego”, a którego okres „światności” przypadnie na czasy obu Sasów. Prawda, że ich obrady nie pokazały jeszcze całego zła, dla tego stulecia charakterystycznego, ale zaznaczyły się najistotniejszym: niezdolnością do konstruktywnego działania, na miarę rzeczywistych potrzeb państwa.

Potwierdzają taką opinię zespoły faktów, które tak skrupulatnie i sugestywnie przytoczyła Stefania Ochmann w swojej książce, ciekawej, inspirującej, potrzebnej.